ROK XVI. MARZEC 1935. Nr. 3.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

TREŚĆ:

Prenumeratę prosimy wpłacać na Nr. konta P. K. O. **409.870**
Marja Sawicka Księgarnia Orbis

Dopisywanie na czekach „Orli Lot" do tego Nru jest mylne i P.K.O. wpłaty nie przyjmuje.

Adres Komisji K. K. M. S., Kraków, **Oleandry 4.**

Cena tego zeszytu 50 gr.

Cena tego zeszytu 50 gr.
ROK XVI. MARZEC 1935. Nr. 3.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



KOZA W RYCHWAŁDZIE.

Z obozu w Szaflarach.

Pierwsze i ostatnie dni Obozu.

5 lipca 1934.

Mknął pociąg przez pola i lasy szybko, coraz szybciej. Stacja. Szereg wagonów zatrzymuje się. Wokoło rozciągają się wysoko wznoszące się góry. To Szaflary. Z niecierpliwością każda oczekuje chwili powitania Pani Opiekunki i Gorliczanek, z któremi przepędzi trzy tygodnie. Wkrótce zabrzmiało „B y w a j" Żywczanki i Gorliczanki połączyły się węzłem sympatji.

Pierwszy dzień obozowy zaczął się o godzinie 6.30. Wszystkie pobiegły ku Dunajcowi, który blado-zieloną wstążką przepływał obok zamieszkałej przez nas szkoły. Zimna woda otrzeźwiła wszystkie. Odmówiłyśmy modlitwę obozową, składającą się z „Kiedy ranne, Ojcze nasz, Zdrowaś Marja i zakończenia „B o ż e m i e j w o p i e c e P o l s k ę, r o d z i n y n a s z e i n a s z ą d o l ę". Z modlitwą tą związały się wspomnienia z obozu Sopotniańskiego. Mimowoli nasunęło się pytanie. Czy ten obóz będzie podobny do pierwszego? Lecz równocześnie coś wewnątrz mówiło; że tak będzie, że tak być musi. Praca została podzielona. Część przygotowywała „S a l ę S z t a n d a r o w ą", inne jak instr. Stankiewiczówna, Czulakówna, Szczotkówna i uczestniczka Ciurlówna poszły przygotować ognisko, gdzie zaniedługo przyszła Pani Opiekunka. Układałyśmy kamień obok kamienia z tą myślą, że tu przy tem ognisku upłyną błogie chwile, w których my młodzież złączymy się bliżej z ludem. Tu wreszcie my same zżyjemy się i poznamy bliżej. O godz.13 min. 30 dwie instruktorki Zuziakówna i Szczotkówna pojechały na stację po uczestniczki z Krakowa, Poznania, Lublina, Kościerzyny. Ten sam pociąg, który poprzedniego dnia przywiózł Żywczanki, przywiózł oczekiwane. Wkrótce przed szkołą zabrzmiało „B y w a j". Po krótkim czasie nastąpiła uroczysta chwila, która pozostawiła na długo oddźwięk. Po witaniu Sztandaru otoczyły Go, a instruktorka Stankiewiczówna stanęła przy Nim. Na rozłożonym amarancie rozpostarł swe skrzydła „Biały orzeł" jakby chciał wznieść się ponad głowy stojących. Jego dumna postawa spowodowała, że w sercu każdej powstała również duma, duma z własnego państwa a równocześnie chęć do służby, służby stałej i owocnej dla Polski. Zabrzmiały słowa: S z t a n d a r o w i P o l s k i e m u C z e ś ć! A głos ten rósł aż przeszedł w potęgę, która rozeszła się we wszystkich kierunkach, do każdego jej krańca, oznajmiając, że ta garstka ponad wszystko stawia służbę dla swego kraju, dla niego chce żyć i pracować. Niezadługo po tej chwili nadeszła druga. Pierwsze ognisko. Ten sam krąg przy ognisku, jasny płomień wybuchnął, a w ognisku zapalił się węgiel z pierwszego ogniska z Sopotni. Przez to niejako ten drugi obóz stał się przedłużeniem pierwszego. Równocześnie rozeszły się w powietrzu poważne tony hymnu krajoznawczego. Uderzyły o wody Dunajca i z niem popłynęły wdal. Oddalały się coraz dalej aż zupełnie zniknęły. Krótkie przemówienie P. Opiekunki i jeszcze

bardziej rozgorzały serca do pracy dla idei, i znów piosenka. Tony lekkie, wesołe. Za pół godziny spadają krople, nie zastały nikogo przy ognisku. Zostało samo — nieprawda. Ono było posiadaczem szeregu wzruszeń. Niejako znalazło odbicie w sercu każdej. Wspólna modlitwa i cisza uniosła skrzydła nad dwoma budynkami, gdzie spały krajoznawczynie.

6 lipca 1934.

6.30 mycie w Dunajcu lub urządzonej przez nas umywalni. 7 modlitwa przy kapliczce, następnie powitanie Sztandaru przez Weydówną Wierę z Kościerzyny. 7.10 śniadanie. Po śniadaniu słanie łóżek. 8 wymarsz do pracy w następującym porządku.

Grupa I. Temat pracy: Opracowanie typu chaty najczęstszej. Odpow. instr. Bielewiczówna Kazimiera. Uczestniczki: Łukaszek, Warzelówna, Rosiecka, Jaglarzówna, Sierosławska.

Grupa II. Temat pracy: Strój. Odpow. instr. Czulakówna Antonina. Uczestniczki: Bukowska, Majewiczówna, Smolińska, Dreścikówna, Wronówna.

Grupa III. Temat pracy: Intrumenta muzyczne. Odpow. instr. Stankiewiczówna Jadwiga. Uczestniczki: Ciurlówna, Zuziak, Tumidajska Zofja, Weydówna, Jawieniówna.

Grupa IV. Zajęcia gospodarskie i meteorologiczne. Odpow. instr. Szczotkówna Anna. Uczestniczki: Węgrzynowicz, Tyrangel, Klasińska, Zagórska, Tumidajska Celina.

10 drugie śnadanie. Po drugiem śnadaniu wykończenie i porządkowanie materjałów, zebranych rano, aż do obiadu.

12.30 obiad. W czasie obiadu o 13 grupa meteorologiczna zajęła się pomiarami.

13 do 13.30 przymusowe leżenie.

13.30 do 14.30 czas wolny. W tym czasie prawie wszystkie uczestniczki wykańczały rysunki.

14.30 do 15.30 praca społeczna. To jest opowiadanie dzieciom legend, objaśnienie widokówek i zabawy bieżne.

15.30 podwieczorek. Po podwieczorku odbyła się próba śpiewu pieśni do kościoła.

17 kolacja. Po kolacji modlitwa zakończona świeżo poznaną pieśnią: „W tę ciemną noc“. Ogniska z powodu niepogody nie było.

18 pomiary meteorologiczne.

— — — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — —

24 lipca 1934.

6.30 wstanie. Gimnastyka 10-cio minutowa. Mycie. 7.10 modlitwa przy kapliczce. 7.15 śnadanie. 7.30 do 8 słanie łóżek. 8 do 10 wykańczanie prac. 10 do 12.30 przepisywanie za dyktandem wiadomości monograficznych i wywiadów. 12.30 obiad. 13 do 13.30 przymusowe leżenie. 13.30 do 15.30 czas wolny. 15.30 do 16.30 praca społeczna, w czasie której odbyło się egzaminowanie poszczegól-

nych uczestniczek. 16.30 podwieczorek. Po podwieczorku egzaminowanie reszty, aż do kolacji.

Ostatnie ognisko.

19 kolacja. Po kolacji wspólne ognisko. Dziwne potężnie rozbrzmiewały ostatnie wspólnie śpiewane pieśni, tonąc w wodach Dunajca. Ognisko gasło, dogasało, lecz na jego miejsce zapłonęło ognisko miłości Ojczyzny i idei krajoznawczej w każdem sercu. Powoli sunął pochód od ogniska, błyszczały każdej w ręku i dogasały się węgle zabrane z ostatniego ogniska. Żal wkradł się do serc i tylko ta myśl, że na drugi rok znów zapłoną krajoznawcze ogniska, zagłuszała go. Ostatnie powitanie Sztandaru. Co za sprzeczne uczucia, radość na wspomnienie tych dni wesołych, dni pracy, a z drugiej strony żal, że to już ostatni raz. Wszystkie oczy biegły w kierunku Pani Kierowniczki inicjatorki, od której biegła jakaś niewidzialna nić zespalająca wszystkie razem jeszcze bardziej niż przedtem. Rozdanie zaświadczeń instruktorskich uczestnikom. Zakończył się ostatni wspólny wieczór jak zwykle tą samą wieczorną modlitwą.

5 lipca 1934.

6.30 wstanie. Gimnastyka poranna i mycie. 7.10 modlitwa. 7.15 śnadanie. Część pojechała furmanką na stację z instr. Zuziakówną i Szczotkówną, aby powrócić do domu, a za niemi poleciało pożegnalne „Bywaj“.

10 drugie śnadanie. Wyjazd reszty do Krakowa, Lublina, Poznania. W obozie zostały Żywczanki i Gorliczanki. Obiad był jakiś dziwny. Cisza, której nikt na dłużej przerwać nie potrafił. 14 po przymusowem leżeniu wycieczka do Nowego Targu. 19 powrót, kolacja. Po kolacji ognisko. 20 modlitwa i udanie się na spoczynek.

26 lipca 1934.

7.30 wstawanie, gimnastyka i mycie. 8 modlitwa. Powitanie Sztandaru przez Bukowską z Żywca. 8.15 śniadanie. Po śniadaniu zaczęło się zwijanie obozu. Pierwszy został zwinięty Sztandar. Biały orzeł na amarantowem tle zniknął ze swego stanowiska. Przyszła kolej i na ognisko, po którem pozostał tylko ślad. Cały dzień przeszedł wśród pewnego roztargnienia, bo na każdym kroku ubywało coś bliskiego, a pozostała tylko pustka, od której wiał chłód i zimne słowa „już wszystko skończone“.

27 lipca 1934.

Ślicznie ranek żegnał obozowniczki. Coraz dalej została za niemi szkoła taka bliska i kochana. Jeszcze chwila, jeszcze jedno wejrzenie i zniknęła i już niema. Ciężko było odjeżdżać. I znowu pożegnalne „Bywaj“. Gorliczanki z kochaną Panią odjechały w inną stronę, a Żywczanki w inną. Skończył się obóz, głęboko zachowując się w pamięci.

Sprawozdanie z czynności jednej uczestniczki.

W e y d ó w n a W i e r a, uczennica kl. VII Gimnazjum w Kościerzynie.

6 lipca. Instrumenty muzyczne i pieśni. 7 lipca. Zajęcia gospodarcze i meteorologiczne. 8 lipca. Niedziela — wycieczka do Zakopanego. 9 lipca. Meblarstwo. 10 lipca. Słownik geograficzny. 11 lipca. Wycieczka do Morskiego Oka. 12 lipca. Słownik geograficzny. 13 lipca. Kultura duchowa. 14 lipca. Zajęcia gospodarcze i meteorologiczne (odpowiedzialna). 15 lipca. Niedziela — wycieczka do doliny Strążyskiej. 16 lipca. Kultura duchowa. 17 lipca. Powódź. 18 lipca. Wykańczanie rysunków na plebanji. 19 lipca. Omawianie teoretyczne zagadnień z instruktorami. 20 lipca. Inwentaryzacja chaty Nr. 169. 21 lipca Zdjęcia terenowe przy pomocy azymutu. 22 lipca. Niedziela — wycieczka na Ranisberg. 23 lipca. Inwentaryzacja chaty Nr. 169. 24 lipca. Wykańczanie pisemnych prac.

Spostrzeżenia nad ludem w Szaflarach.

W ciągu 3 tygodniowego pobytu w Szaflarach, stykając się czy to w naszej pracy w terenie, czy w pracy społecznej, mogłam choć coś niecoś podpatrzeć ten lud. Oto moje spostrzeżenia.

Wieś Szaflary jest wsią o wysokim stopniu kultury, co u górali nie jest częstem zjawiskiem. Mówiąc to muszę wspomnieć o życiu organizacyjnem wsi. Do organizacji najwyżej postawionych należy wzorowo prowadzona Spółdzielnia Mleczarska, założona w 1925 r. przez naczelnika gminy Kamińskiego. Jaki jest stosunek całej wsi do niej? Początkowo chłopi bali się dawać udziały. Zasady ideowe mniej ich przekonywały. Bali się o swą kieszeń, a więc i nad temi niewiele się zastanawiali. Ale kiedy po bardzo krótkim czasie ujrzeli rezultaty jej pracy, wszyscy stanęli w jej szeregach. Mówiłam o tem z jednym chłopem. Powiedział: co w kupie, to dużo można zrobić. Dziś roczny zysk przeciętnego gospodarza wynosi 400 złotych. Drugą organizacją jest: Ochotnicza Straż Pożarna — 35 członków, należą do niej według opinji wsi najpierwsze chłopaki. Dalej, Zw. Ogniska Podhalan, najpoważniejsi i z krwi i kości górale — 50 członków. „Co wy tam robicie?“ — „A my tam pracujem przedewszystkiem, by utrzymała się nasza góralszczyzna, mowa, strój, zwyczaj“. Pozatem podnoszenie poziomu oświaty. Własna bibljoteka i świetlica. Frekwencja olbrzymia. Młodzi z szacunkiem wielkim mówią o niej. Kochają swą góralszczyznę. Dalej prowadzone przez księdza Stow. Mł. Polskiej dziś Koło Młodzieży Polskiej około 70 chłopców i dziewcząt. Ciekawa rzecz. Rozwój organizacji szybki. Lud bardzo pobożny. Pytałam na wsi o tę organizację. Dziewczęta płaczą i nie chcą pracować, gdy się ich do tej organizacji nie wpisze. Częste imprezy, kursa szycia dla dziewcząt, P. W. dla chłopców, to im się bardzo podoba. Obok Krucjata Eucharystyczna dla dzieci szkolnych od 6 lat — także należą gromadnie. I Sodalicja Marjańska — 50 członków. Tu pracuje z wielkiem oddaniem dziedziczka p. Uznańska. Ogólnie bardzo lubiana na wsi.

Z takiej liczby organizacyj religijnych można twierdzić, że lud jest nadzwyczaj pobożny, zresztą daje się to zauważyć po skupionych twarzach w kościele. Dalej stosunek do szkoły, owszem przychylny. Zdania kierowniczki o tem nie znam. Dzieci mówiły, że szkołę bardzo lubią. Ale niestety, nie wszystkie kończą 7 oddziałów. Kończą na czterech.

Dalej oddział Małopolskiego Koła Rolniczego, Związek hodowli bydła i owiec. Krzyżowanie owiec tutejszych z fryzyjskiemi, dla otrzymania lepszej wełny i mleka. A więc, ani śladu zacofania.

A teraz inne spostrzeżenia. Chodziłyśmy po chatach. Lud jest nadzwyczaj uprzejmy. Nie spotkałyśmy się nigdy z odmową, gdy prosiłyśmy o pozwolenie obejrzenia chaty. Robili nam wszelkie ułatwienia. Wyprzedzali nasze życzenia. Czasem w chatach było brudno (ale rzadko) wtedy przepraszali bardzo i tłumaczyli się. Ciekawili się naszą pracą. Jeden członek Zw. Podhalańskiego był bardzo z tego zadowolony. Pytał, czy będziemy pisać o nich w gazetach. Dalej pytałyśmy się ich o różne rzeczy. Wszystko mówili chętnie i poważnie. Tylko zabobonów mówić nie chcieli, wstydzili się i mówili, że to tylko tak dawniej było. A jeszcze inne. Pytałam ich, jak pieką placki „moskale". Z wielką nieśmiałością spytała kobieta, czy może skosztujemy. Naturalnie, że bardzo chętnie. Były strasznie zadowolone.

Widziałyśmy ten lud w nieszczęściu. Powódź. Boleść ludu była straszna. Zachowywali się jednak dziwnie spokojnie. Organizowali pomoc dla zagrożonych. Po powodzi pomagali sobie nawzajem. Nie domagają się odszkodowań wielkich od gminy. To dobrze o nich świadczy. I jeszcze jedno zauważyłam przy powodzi. Woda biła o ścianę chaty. Spadło gniazdo jaskółki. Znalazłyśmy gniazdo z pisklętami w błocie. Zwróciłyśmy na nie uwagę. Górale młodsi skoczyli chętnie po drabinę. Przynieśli deskę, gwóźdź, przybili ją pod dachem i włożyli do gotowego już gniazda pisklęta. Góral kocha przyrodę i opiekuje się nią. Nie spodziewałyśmy się tego po tych chłopakach.

Dalej dzieci, przyszły na początku nieśmiałe i trochę nieufnie na nas patrzyły. Dziś są bardzo przywiązane. Starsze kobiety zaczepiły mnie, pytając, czy odjeżdżamy? — „Szkoda, że tak prędko, co też nasze dzieci bez panienek zrobią". Dzieci przychodzi coraz więcej. O 3-ej już czekają. Nawet starsze słuchały chętnie. Były ucieszone, jak mogły mi powiedzieć, że znają tę legendę, czy obrazek. Poskutkowały i nasze napomnienia co do ich czystości. Nogi miały czyste, niektóre, jak Helcia domagały się w domu czystych sukienek, gdy do nas szły. Zabrałam raz z domu jedno dziecko do zabawy. Wykręcało się, powiedziało, że zaraz przyjdzie. Obserwowałam je, poleciało do Dunajca umyć nogi i zaczerwienione przyszło do mnie. Ostatnio zupełnie się ośmieliły. Śpiewają. Chłopcy zapamiętale grają w piłkę. Ale co do piłki. Górale są wysportowani, grają dobrze.

Pozatem są niepunktualni. Chłopcy mają zdolności rzeźbiarskie, dziewczęta haftują. Podobają mi się ich śpiewy. Mają dobre, silne głosy. Możnaby powiedzieć, że lubią się chwalić. Ale nie, to

duma ze swej góralszczyzny. Cecha dodatnia. Gdy się pochwali coś z ich stroju, wyciągają coraz to nowe z zadowoleniem. Pozatem ich pracowitość wielka i co mi się bardzo podobało, to to, że niema tego ciągłego stękania na ciężkie czasy i podatki.

Lud w obcowaniu ogromnie przyjemny i polubiłam ich naprawdę. Zasadniczo nie lubię dzieci. Początkowo zmuszałam się do tej pracy społecznej. Wolałabym inną. Teraz nie.

Znajduję w tej pracy pewną satysfakcję. Chociaż wolę pokazywać im obrazki i legendy, niż bawić się.

To byłoby wszystko może. Odjeżdżając z Szaflar żałuję nietylko obozu i okolic, ale także i górali.

Stanisława Rosiecka
Państwowe Gimnazjum, Lublin.

Nad Morskie Oko.

Wstał dzionek radosny, pogodny i miły —
Prawdziwy lipcowy poranek,
W obozie ruch wielki — wszystkie już wstały —
W tem wóz zajeżdża przed ganek.
    Wsiadamy. Wóz rusza, kołysząc się z lekka.
    Mijamy wille, chateńki,
    Wjeżdżamy na drogę do Morskiego Oka
    Już tylko kawałek maleńki.
Na prawo i lewo wyniośle i dumnie
Świerki schylają gałęzie,
Wołając jakoby: Bywajcie, bywajcie!
Tu ślicznie, tu dobrze nam będzie.
    I sieją wokoło swój balsam żywiczny
    I sycą nim czyste przestworze . . .
    Z rozkoszą wciągamy ów zapach ożywczy,
    Jak miło, jak dobrze, tu, Boże!
Nagle las zrzedniał i z sinawej dali
Sine się góry wyłonią.
Jakaś ogromna od nich srogość wali,
Jakąś potęgą jaśnieją.
    Ogołocone, straszne w swej nagości,
    Stoją ponure, a piękne.
    Człowiek tu gnie się pod siłą wielkości,
    Tu człowiek odczuwa co święte.
U stóp gór potok w granitowej skale
Wykuł dolinę spadzistą,
I mknie gdzieś naprzód i mknie wciąż wytrwale
W jakąś daleką głąb urwistą.
    Jedziemy dalej. W tem teren opada,
    Wóz w piękną kotlinę się toczy.
    W środku rozlała się sinawa woda,
    To jedno z Tatrzańskich oczy.

M. Łukaszkówna.

Inż. HENRYK JASIEŃSKI.

Kultura Krakowa w zabytkach architektonicznych.

(Dokończenie).

Koło wielu kamienic śródmieścia przechodzi się obojętnie mówiąc, że są „całkiem zwykłe“ i bardzo często nie dowodzi to nawet braku znawstwa czy też spostrzegawczości, bo kamienice mają naprawdę fasady dosyć obojętne z drugiej połowy zeszłego wieku. Bardzo się do tego przyczynił wielki pożar Krakowa w 1850 r. a także okresy zaniedbania wielu kamienic i następujące potem przeróbki bardzo nieraz zmieniające przynajmniej ich zewnętrzny wygląd. Niejeden mieszkaniec Krakowa, a nawet krakowskiego śródmieścia jest też bardzo zdziwiony, gdy się dowie, że większość kamienic w obrębie plant to kamienice późnogotyckie z piętnastego, niekiedy nawet z końca czternastego stulecia. Świadczą o tem, bez żadnej wątpliwości zachowane sklepienia, obramienie drzwi, arkadki na kroksztynach pod belkowemi stropami, a już przynajmniej cegły gotyckiego formatu, wyłaniające się z pod nowszych tynków, przy jakichś nieco dalej idących przeróbkach i odnowieniach.

Pozostałości z czasów późnego gotyku, z piętnastego a nawet niekiedy z końca czternastego wieku są zresztą niekiedy wcale pokaźne. Mamy więc np. całe bogate gotyckie sklepienia — z ciosowemi żebrami w Szarej Kamienicy (Sklep Szarskiego), w kamienicy pod Jaszczurkami (lokal Banku Spółek Zarobkowych), w kamienicy Hetmańskiej (Rynek 17, Kantor Wymiany Rippera), w kamienicy Kromerowskiej naprzeciw Ratusza (piwnica Gebethnerowska). Przeważnie jednak ten charakter gotycki przesłonięty jest przez późniejsze przeróbki z XVI i XVII w. tak, że kamienice, nawet przy dość uważnem oglądaniu sprawiają wrażenie budynków renesansowych lub barokowych, bowiem z czasów renesansu i baroku pochodzi większość sklepień, decydujących o wyglądzie wnętrz, a także szczegóły jak kolumny międzyokienne w izbach tylnych, odrzwia i obramienia, niekiedy bardzo bogate i ozdobne głównych bram wchodowych i wjazdowych.

Bardzo często opisy kamienic czy to po przewodnikach, czy w jakich przygodnych artykułach, o ile te o kamienicach wogóle wspominają, ograniczają się do zwrócenia uwagi zwiedzającego na te ozdobne bramy, ponadto na jakieś godła, napisy i wogóle t. zw. szczegóły architektoniczne.

Rzecz oczywista, że znajomość domu ograniczająca się tylko do takich szczegółów zdobniczych jest bardzo powierzchowna i niewystarczająca.

Bogactwo szczegółów zdobniczych mówi nam conajmniej o stopniu zamożności tych, którzy dom wybudowali lub przebudowali, ale zresztą nie mówi nam prawie nic o trybie życia przeszłych jego mieszkańców, o sposobie w jaki dom był przez nich używany

i do jakiego celu był pierwotnie przeznaczony. O tem możemy coś wnosić dopiero z wielkości domu i z jego rozkładu.

Tyle przynajmniej wie zapewne każdy, że domy w śródmieściu to przeważnie domy n i e w i e l k i e, a przedewszystkiem wąskie, zazwyczaj o trzech, a niekiedy o dwóch tylko oknach frontu. Bo też pierwotnie były to domy nie czynszowe, lecz jednorodzinne średnio zamożnych mieszczan, kupców i rzemieślników, przeznaczone na pomieszczenie rodziny właściciela i jego czeladzi, jego warsztatu, a czasem sklepu, choć zdaje się najczęściej handel odbywał się już raczej poza domem, w sukiennicach i „bogatych kramach" na rynku, pokrewnych wschodnim bazarom, a zresztą też i dzisiejszym wielkomiejskim uniwersalnym „domom towarowym".

Regularne, kwadratowe bloki kamienic śródmieścia odrazu zostały podzielone na jednakowe parcele o wielkości nadającej się pod budowę takich domów prywatnych. Pewne drobne przesunięcia granic przy stawianiu murów granicznych (o ile murował swoim kosztem jeden tylko z sąsiadów, drugi musiał za to odstąpić szerszy pas gruntu) niekiedy dzielenie np. dwóch „urzędowych" działek na trzy części, a wreszcie łączenie kilku kamienic w jedną dla utworzenia pałaców szlacheckich i magnackich zatarło nieco tę pierwotną regularność założenia. Jednak i dzisiaj pewna „standardowa" jednolitość jednako wąskich fasad pozostała cechą charakterystyczną ulic i śródmieścia Krakowa, a także zresztą Warszawy i innych dawnych miast.

Na wąskiej a głębokiej parceli stał od frontu dom mieszkalny wąski, a zato bardzo głęboki, za nim rozciągało się podwórze, a za podwórzem w głębi, przy tylnej granicy, jak czytamy w dawnych opisach, stała zazwyczaj niska szopa służąca za stajnię, wozownię, czasem mieszcząca browar, gorzelnię, mydlarnię i t. p. W późniejszych dopiero czasach na miejscu pierwotnie niskiej szopy stawał piętrowy t. zw. indermach, połączony z frontowym budynkiem drewnianemi gankami i służący już na pomieszczenie kuchen, pralń, spiżarń i t. p. a niekiedy całych osobnych mieszkanek.

Jednocześnie i domy frontowe, pierwotnie jednopiętrowe, nadbudowywano dla powiększenia ich pojemności. Już bowiem w końcu XVI w. (a może i wcześniej) pojawiają się l o k a t o r z y i domy z jednorodzinnych stają się czynszowemi.

Warto zdać sobie sprawę z rozkładu takiego starego wąskiego domu, jest on bowiem ciekawy i piękny, choć dziś zazwyczaj zniekształcony niedbałemi późniejszemi przeróbkami.

Rozkład ten powtarza się z niewielkiemi zmianami we wszystkich nieomal kamienicach śródmieścia, za wyjątkiem niewielu domów większych typu już pałacowego.

Na dole od frontu mamy zawsze szeroką sklepioną sień z bramą wchodową i oknem na ulicę. W głębi sieni nawprost okna wznosi się do góry pierwszy ciąg schodów prowadzących na piętra, a obok niego otwiera się arkada węższego od sieni przechodu, wiodącego na podwórze (patrz rycina). Obok sieni od frontu leży wąski sklep, a od tyłu obok „przechodu" wielka t. zw. izba tylna, z dwoma ok-

nami na podwórze, przedzielonemi często bogato rzeźbioną kolumną, na której wspiera się potężny siestrzan rzeźbionego belkowanego pułapu. Taką izbę tylną oglądać można np. na ul. Sławkowskiej pod L. 4, także i Sławkowska 26 w lokalu Miodosytni Robackiego. Jest tam również i sień o pięknie ozdobionem sklepieniu, niewiele tylko zniekształcona przez wystawienie przy oknie komórki, użytej na wystawę składu fortepianów. Zazwyczaj te pierwotne wielkie sienie są przedzielone przez pół późniejszemi ściankami i w połowie użyte jako nasze sklepy. Sień pierwotną niezmienioną olądać można bodaj tylko na ul. św. Jana pod L. 12 i na Kanoniczej pod L. 20.

Na piętrach mamy zazwyczaj po dwa pokoje od frontu, po dwa od tyłu, a między niemi w trakcie środkowym przedpokój i klatkę schodową oświetloną z góry, dziś zazwyczaj oszkloną świetlnią dachową, a dawniej zapomocą t. zw. latarni lub altany sklepionej i opatrzonej bocznemi oknami. Latarnie takie zachowały się jeszcze w niektórych domach. Widać je zzewnątrz sterczące nad dachami jak osobne małe domki z wielkiemi półkolistemi oknami. Wnętrza ich przedstawiają się wcale ciekawie i warto je obejrzeć. Latarnie takie mamy np. na Rynku pod L. 16, na Grodzkiej L. 3: 15, 31, na św. Jana 26, 28 i w i.

Trudno mi się tutaj rozwodzić nad szczegółami technicznemi. Byłoby to zresztą mało zrozumiałe bez planów, przekrojów i obliczeń. Muszę jednak nadmienić, że ten dawny, głęboki „trzytraktowy" rozkład domu z wewnętrzną klatką schodową, oświetloną z góry jest bardzo praktyczny i oszczędny i że dziś zaczyna ponownie wchodzić w użycie, także i w nowych dzielnicach Krakowa.

Kamienice śródmieścia są dziś przeważnie silnie przebudowane, ich podwórza zacieśnione późniejszemi oficynami, sienie zastawione kramami i sklepami, schody wskutek tego nieraz zaciemnione, strome i kryte. Jednak uważny obserwator odrzucając w myśli te późniejsze zniekształcające dodatki widzi, że tak poszczególne kamienice jak i ich zbiorowiska były założone pomysłowo i pod niektóremi względami wprost wzorowo, tak że dzisiejszy architekt i urbanista wiele się z nich może nauczyć.

Zapisawszy tyle papieru spostrzegam się, że nie powiedziałem jeszcze nic o attykach i dawnych dachach pogrążonych i o wielu jeszcze innych rzeczach ważnych i ciekawych jak schody, charakterystyczne dla Krakowa szkarpy. Gdybym jednak chciał powiedzieć o tem wszystkiem skromne streszczenie, urosłoby do rozmiarów chyba całej książki. Wystarczy więc może, żem tu pokrótce zwrócił uwagę na rzeczy ciekawe, zastanawiające i pouczające. nasuwające się na każdym kroku chodzącemu po śródmieściu Krakowa. Kto chce się o tem coś więcej dowiedzieć, tego trzeba odesłać do książek specjalnie poświęconych poszczególnym przezemnie poruszonym przedmiotom.

Wymieniłbym tu „Domy krakowskie" Adama Chmiela, „Ulice i place Krakowa w ciągu dziejów" Stanisława Tomkowicza i wreszcie moją własną książeczkę „Dawna krakowska kamienica, jej układ i wnętrze". Wszystkie książeczki w „Bibljotece krakowskiej"

wydawanej nakładem Tow. Mił. Hist. i Zab. Krakowa. W tejże „Bibljoteczce“ wyszły również ciekawe „Wspomnienia Ambrożego Grabowskiego“, zawierające liczne szczegóły obyczajowe z początku XIX w., a z poza Bibljoteki: S. Tomkowicza „Domy i mieszkania w Krakowie w XVII w.“, Lwów, 1922.

Boży rok

w zwyczajach i obrzędach ludu żywieckiego w czasie dorocznych świąt.

Uzupełnienia nadesłane przez Koło Krajoznawcze Uczniów Gimnazjum w Żywcu*).

Św. Szczepan w Soli.

Trzeba się prędko uwinąć i iść do kościoła, bo dziś dzień św. Szczepana, mówi stary Maciej do swojego rodzeństwa. Prędko się wszyscy krzątają około posług domowych. Wtem za oknem dryń... dryń... Maciejowa zbliża się do okna i w mroku porannym widzi jakąś postać na koniu. Prędko biegnie otworzyć drzwi do sieni „podłaźnikowi“. Za chwilę wjeżdża do izby podłaźnik Wojciech Brys. Światło lampy oświeca pięknego szarego konia wystrojonego wstążkami. Wojciech również przybrany odświętnie. Na głowie czarny kapelusz, z ramion zwisa szara, bramowana po końcach czerwonem suknem gunia, spodnie wałaskie białe odbijają na tle konia, na nogach ma kierpce wbite na „kopyta“... Rozlega się silny głos: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!... Na wieki wieków odpowiada Maciej. Następują słowa starego powinszowania: „Na szczęście, na zdrowie, na to Boże Narodzenie winszujem Wam scęścio zdrowio, cały rok, aby się Wam chowały cielicki, bysicki jako w lesie jedlicki, abyście mieli konie jako gronie, owce jako w kępce mrowce, abyście mieli pełne obory stodoły i pudła i aby Wam gospodyni u pieca nie schudła, abyście byli zdrowi weseli jako w niebie anieli“. — „Tak Boże dej!“ odpowiada Maciej, który zaraz podchodzi do Wojciecha, wita się z nim. Teraz Wojciech wyjmuje z torebki owies i obsypuje cały dom. Po skończonej ceremonji Wojciech siada za stół do śnadania a konia odprowadza Maciej do stajni... Zaczyna się u stołu „proroczna“ rozmowa: Jaki będzie rok... jakie urodzaje i t. p. Po kilku godzinach ugoszczony Wojciech wraca do domu.

Od dawien dawna sądzą u nas starzy ludzie, że młoda osoba męska, wchodząca pierwsza do domu sąsiada przynosi szęście. Przesąd ten szczególnie odnosi się do Wigilji Bożego Narodzenia, Św. Szczepana i Nowego Roku. I dlatego umyślnie znajomi sąsiedzi posyłają młodych chłopów do siebie. Wierzą bowiem, że mieszkańcy tego domu będą przez cały rok zdrowi i silni. Unika się

*) Patrz Orli Lot, 1934 r., Nr. 6—10.

przedewszystkiem starych kobiet, przed któremi nawet, o ile są obce, drzwi się zamyka. Dom ten bowiem, do którego weszła taka kobieta, ma być cały rok nieszczęśliwym.

Zwyczaj ten u nas zwie się „podłazy".

Józef Stańco.

Turoń czyli „koza" w Rychwałdzie.

W okresie Bożego Narodzenia jest zwyczaj w naszej wiosce chodzenia z turoniem. Turoń czyli „koza" jest to człowiek okryty kocem, podpierający się laską, a na głowie ma głowę z rogami



Koza w Rychwałdzie.

z drzewa, obitą skórą jakiegoś zwierza. Koza ma ruchomą paszczę, którą groźnie otwiera i zamyka wśród skoków, rzucając się na ludzi z przekrzywioną na bok głową. Zjawienie się kozy wywołuje śmiech i ogólną wesołość.

Slaredziński Leonard.

Majka w Soli.

Jak w innych okolicach na Zielone Święta stroją ludzie domy i radosne czynią wycieczki na pola, tak samo u nas podobny zwyczaj obchodzi się w dniu 24 czerwca, czyli dzień św. Jana Chrzciciela. Już od samego południa w przeddzień chłopcy łamią gałązki lip, dębów i leszczyn. Dziewczęta znowu zbierają kwiaty i wiją wieńce. Mniej więcej od godziny 6 po południu rozpoczyna się majenie. Stroi się wieńcami z kwiatów i gałązek okna, drzwi, dalej drzwi stodół i obór, a nawet przyozdabia się gałązkami lip całe ściany domów. Ta majka trwa cały tydzień. Ale młodzież uwija się nie tylko koło domów, większa nawet część biegnie z gałązkami

leszczyn na swoje pola czyli niwki. I tu każdy chłopak wtyka gałązkę leszczyny do swojej niwki i równocześnie odmawia krótką modlitwę o „Błogosławieństwo Boże".



Gwiazda i koza w Rychwałdzie.

Św. Wawrzyniec.

Dnia 10 sierpnia jest w Rajczy uroczysty odpust. Św Wawrzyniec, jak nam wiadomo, był męczennikiem w pierwszym wieku chrześcijaństwa. Śmierć swoją poniósł przez upieczenie na żelaznej kracie w ogniu. Tego to męczennika obrała sobie parafja Rajcza za patrona. Na pamiątkę jego śmierci urządza okolica Rajczy i wioski do niej należące jak: Sól, Rycerka Dolnia, Rycerka Górnia i Ujsoły — palenie ognisk. Obrzęd ten wykonują przedewszystkiem pasterze, którzy już na kilka tygodni przed odpustem przygotowują się do tego. Materjałem używanym do palenia są pospolicie rosnące krzewy jałowca. Wyrywają je rękoma albo też podcinają siekierą. Większe kupy jałowca kryją w pewnych sobie wiadomych miejscach, ponieważ pasterze innej wioski chętnie pokryjomu jałowce drugim kradną. Zwyczaj palenia ognisk odbywa się dopiero w przeddzień odpustu t. j. w sobotę. Już od południa, chłopcy znoszą na długich żerdziach, albo na sznurach na przeznaczone miejsce do palenia krzewy. Miejsce to jest zazwyczaj na szczycie, albo pod szczytem góry. Jałowce te następnie układają w wielkie stosy, zwykle są dwa obok siebie. Gdy już to ułożą, idą do domu a jeden albo

dwóch zostaje na warcie, bo zdarza się, że jedni pasterze drugim stosy podpalają, co oczywiście przynosi wstyd poszkodowanym. Gdy już jest dobrze ciemno, przychodzi nietylko młodzież, ale także rodzice i kawalerowie, którzy przynoszą ze sobą proch i moździerze. Przed północą następuje podpalenie stosu t. j. tak zwany „Wawrzyniec". Z chwilą podpalenia stosu rozpoczynają się skoki chłopców, pląsy dziewcząt, oraz najrozmaitsze ogólnie znane piosenki i śpiewki góralskie. Starsi w tym czasie strzelają z moździeży. Takich ognisk oglądać można odrazu kilka, spoglądając z góry na okolicę. Wspaniałym jest widok, gdy oto tu i tam, wystrzelają słupy ognia i iskier pod niebo i powstaje szereg łun. Piosenki rozbrzmiewają wszędzie w harmonijnych tonach, a huk wystrzałów odbija się echem po górach. Widok ten sprawia takie wrażenie, jakbyśmy byli na historycznem pogańskiem święcie Kupały. Palenie ognisk trwa przez całą noc. Wczas rano w dniu odpustu wypędzają pasterze bydełko na paszę, a potem wszyscy udają się tłumnie na odpust do Rajczy. *Józef Stańco.*

Sprawozdanie Zarządu Koła Opiekunów Kół Krajozn. Mł. Szkolnej we Lwowie za rok 1933/4.

Rok sprawozdawczy, trzeci w istnieniu Koła, obfitował w ważne dla organizacji wypadki i zaznaczył się wzmożoną działalnością sekcyj Koła.

Praca Zarządu doprowadziła do: 1) Nawiązania łączności z wszystkiemi szkołami okręgu szkolnego lwowskiego; 2) Zorganizowania kursu przewodników po Lwowie; 3) Ustalenia terminu i podjęcia przygotowań do Zjazdu Kół Krajoznawczych młodzieży do Lwowa w czerwcu r. 1935; 4) Wzięcia udziału w przygotowaniach wielkiej wycieczki młodzieży do Wilna i puszczy Białowieskiej. Oprócz tych spraw ogólnych absorbujących i zajmujących zarządowi bardzo wiele czasu, zajęto się ustaleniem udziału młodzieży w wystawie fotografji i fotografiki.

Urządzono jednodniową wycieczkę krajoznawczo-narciarską młodzieży starszej wszystkich szkół średnich Lwowa. Wycieczka odbyła się 4 lutego 1934r. przy udziale 83 uczniów i uczenic 7-u zakładów lwowskich pod kierownictwem prezesa i sekretarza Koła Opiekunów. Trasa prowadziła ze Lwowa przez Zasadów, Rokitno Wielkie, Borki Dominikańskie i Brzuchowice spowrotem do Lwowa. Odgłosem tej wycieczki, przyjętej z wdzięcznością przez młodzież, był jej opis zamieszczony przez jednego z uczestników w miesięczniku „Zbliska i Zdaleka".

Kurs przewodników po Lwowie został silnie obesłany przez zakłady lwowskie tak, że okazała się potrzeba utworzenia odrębnych kursów dla dziewcząt i chłopców. Wzięło w nich udział 87 dziewcząt i 36 chłopców. Wykładowcami byli najwybitniejsi reprezentanci nauki we Lwowie. Kurs ten został wyzyskany z chwilą, gdy Zarząd Koła Opiekunów wespół z P. T. K. (oddział lwowski) zaopiekował się wycieczką krakowską młodzieży szkolnej, która brała udział we wspomnianej wspólnej wycieczce do Wilna i puszczy Białowieskiej. Dzięki młodym przewodnikom,

krakowianie dobrze poznali Lwów w czasie swego 2-dniowego tu pobytu.

Zastanawiono się też nad możnością wysłania młodzieży na obozy krajoznawczo-wakacyjne w Dziśnie i Szaflarach, jednak spowodu spóźnionego czasu rzecz sama nie dała się przeprowadzić.

W roku sprawozdawczym szczególnie bliskie i częste były stosunki Zarządu Koła Opiekunów z Min. W. R. i O. P. oraz Kuratorjum O. S. Lwowskiego, od którego wyjednano cały szereg interwencyj dla dobra kół krajoznawczych. Ze sprawozdań nadesłanych z polecenia Kuratorjum Zarządowi Koła Opiekunów przez inspektoraty i dyrekcje wszelkiego rodzaju szkół wynika, że na obszarze Kuratorjum Okr. Lwowskiego było w roku sprawozdawczym 59 kół krajoznawczych młodzieży. W szkołach powszechnych 6 kół; w semirajach 1 koło; prywatnych szkołach średnich 19 kół; prywatnych seminarjach 4 koła; państwowych szkołach średnich 27 kół.

Dla ściślejszego zespolenia młodzieży i rozbudzenia w niej miłości ziemi ojczystej urządzono w sali zakładu Strzałkowskiej wielkie widowisko p. t. „Święto Kaszubskie“.

Zarząd Koła Opiekunów pozostawał w ścisłym kontakcie z ogniskiem metodycznem geograficznem, oraz cieszył się pełnem zrozumieniem Rady Głównej P. T. K. oraz Oddziału Lwowskiego P. T. K., którego prezes inż. Łyszyk i sekretarz dr. Uhorczak zawsze śpieszyli Zarządowi Koła Opiekunów z radą i pomocą.

Domy ludowe jako domy wycieczkowe.

Staraniem Wydziału Powiatowego w Brodach powstały domy ludowe w Suchodołach i Hucisku Brodzkiem (Woroniaki). Oddział Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Karjoznawczego w Brodach zakupił dla tych domów po 3 łóżka wraz z pościelą, co pozwala na ich wykorzystanie jako domów wycieczkowych.

Sprawy organizacyjne.

Odpowiedzi na kwestjonarjusze nadesłane przez Koła Młodzieży.

Wielkanoc.

Koła Krajoznawcze: *Chojnice*, M. Gimn. ż. — 3: W. Dąbrowska, K. Dirks, R. i B. Tarlach; *Cieszyn*, P. Gimn. — 1: A. Juroszek; *Lublin*, P. Sem. ż. i m. — 4: L. Hakiel, R. i W. Kwiecińscy, J. Smoleński, A. Wrona; *Przemyśl*, Sem. ż. P. P. Benedyktynek — 16: M. Dwornicka, M. Janiszewska, Lewkowicz, Lichtenberg, J. Lorenz, N. Mykietinkówna, A. Nowak, Papciakowska, H. Pczelnicówna, H. Piątkowska, B. Przygórska, Serafin, Z. Sudoł, M. Wessner, W. Wyżykowska; *Wadowice*, Sem. ż. — 1: M. Kłaput; *Zamość*, P. Gimn. ż. — 4: J. Kapłon, M. Szaniawska.

Baśń o mówiącej fujarce.

Koła Krajoznawcze: *Kutno*, Gimnazjum — 4: J. Błaszczyk, A. Podczaska, (3 baśni) oraz wartościowe zestawienie wyniku badań członków Koła w 10 miejscowościach, gdzie pytano o baśń 190 osób; *Zamość*, P. Gimn. ż. — 4: I. Torówna.

Boże Narodzenie.

Koła Krajoznawcze: *Gorlice*, P. Gimn. koed. — 1: A. Lidwin; *Kraków*, P. Sem. ż. — 4: R. Klimkiewicz, A. Skoczówna, M. Szymska, H. Targosz; P. VII.

Gimn. ż. — 2: I. Kucharska, Z. Reguła; Gimn. SS. Urszulanek — 16: J. Dawidowicz, H. Grodziecka, A. Hajdukówna, W. Hugetówna, A. Kotkowska, M. Malinowska, S. Narkiewicz, K. Nieniewska, K. Ralska, W. Retinger, S. Sanetra, A. Sieczkowska, H. Soczówka, C. Winogradzka, H. Wronianka; *Wadowice*, Sem. ż. — 7: A. Babińska, J. Balewicz, Z. Chmiel, S. Korzeniowska, H. Majewska, W. Makrewska, A. Muzykarz; *Włocławek*, Gimn. SS. Urszulanek — 8: F. Gładyszówna, B. Kowalewska, W. Majerówna, A. Nosarzewska, A. Pinkowska, K. Spryszyńska, Z. Świderska, A. Urbańska; *Zamość*, Gimn. ż. — 6: B. Bakuniak, R. Bradkówna, J. Bramska, J. Czubówna, M. Wróbel, W. Zawiślak.

Odpowiedzi te oddane zostały do Seminarjum Etnologji Studjum Słowiańskiego U. J.

Uchwałą Walnego Zgromadzenia Komisji K. K. M. S. zostały uznane jako obowiązkowe dla wszystkich Kół dwa kwestjonarjusze (do wyboru):

1. W sprawie Świąt Bożego Narodzenia.
2. Inwentaryzacja przedmiotów i zabytków.

Kwestjonarjusze te zamawiać można w Komisji K. K. M. S. Kraków, Oleandry 4.

Wzywamy wszystkie Koła do spełnienia obowiązku organizacyjnego i zebrania odpowiedzi na jeden bodaj kwestjonarjusz.

Z książek i czasopism.

Turystyka w Polsce. Rok I. Nr. 1. — Miesięcznik pod powyższym tytułem wydają trzy towarzystwa: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Polski Związek Narciarski, Polski Zw. Kajakowy. Na interesującą treść składają się następujące artykuły: Nasze dążenia. Święto zimy. W skandynawskim igloo — A. Gimana. *Praca krajoznawcza młodzieży szkolnej* — L. Węgrzynowicza. O typ polskiego schroniska górskiego — prof. dra Walerego Goetla. Turystyka polska a sieć kolejowa — dra Zbigniewa Grabowskiego. Z żaglem po lodzie — Stefana Łosia. Kronika turystyczna. Wszystkie artykuły są bogato ilustrowane. Pismo to przyczyni się niewątpliwie do ożywienia naszej turystyki i do nawiązania ścisłej łączności z licznemi rzeszami krajoznawców. Dzięki życzliwemu stanowisku wydawców dostanie się ono za pośrednictwem Komisji K. K. M. S. do rąk młodzieży krajoznawczej i zachęci ją do dalszych wycieczek zimą i latem i do pogłębienia znajomości naszego kraju.

Obozy Krajoznawcze.

W czasie wakacyj będą uruchomione następujące obozy:

P. prof. Helena Czapelska organizuje obóz instruktorski w górach Świętokrzyskich.

P. prof. Zofja Domaniewska obóz wędrowny na Wileńszczyźnie.

Poznańskie Koło Opiekunów obóz wędrowny w Poznańskiem.

Krakowskie Koło Opiekunów dwa obozy instruktorskie w Jurgowie jeden dla chłopców od 1—15 lipca — drugi dla dziewcząt od 20 lipca do 10 sierpnia. Szczegóły zostaną podane w kwietniu.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1·— zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Cena ogłoszeń: cała strona 50·— zł., pół strony 30·— zł., ćwierć strony 16·— zł.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: Księgarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41. Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 409.870. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor naczel. i odpowiedz.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Oleandry 4, II. p
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis“, Kraków-Dębniki, ul. Barska L. 41, pod zarządem Pawła Czuja